

Terrorystka mimo woli

6 maja 2016

Rozmowa z Anną Rautenberg, która planowała udział w palestyńskim wolontariacie, lecz została przez Izrael uznana za zagrożenie dla kraju i natychmiast deportowana.

– Co dokładnie stało się na lotnisku Ben Guriona w Tel Awiwie?

– Przy kontroli paszportowej, po dokładnym przejrzaniu, został zatrzymany mój paszport. Powiedziano mi, że zostanie mi niebawem zwrócony i odesłano do „poczekalni”. Po dłuższym czasie wywołano moje imię i zaprowadzono do pokoju, gdzie jeden z pracowników przesłuchiwał mnie. Pytania dotyczyły celu mojego pobytu w Izraelu, jak również pobytów w krajach arabskich, znajomości języków obcych i mojego pochodzenia. Trwało to około 20 min, po czym ponownie mnie wypuszczono, wciąż bez paszportu. Podczas kolejnego oczekiwania wręczono mi kanapkę i butelkę wody – wtedy wiedziałam już, że są kłopoty i będę tam czekać przez dłuższy czas. W końcu ponownie wywołano moje imię i zaprowadzono do kolejnego pokoju – czekało tam trzech mężczyzn, z czego jeden mnie przesłuchiwał bardzo szczegółowo. Podczas tego przesłuchania zapisywał coś na komputerze. Od początku atmosfera była bardzo napięta i padały liczne nieuzasadnione oskarżenia w moim kierunku oraz insynuacje, że kłamię. Na moje próby zaprzeczania czy odpierania tych ataków, powiedziano mi, że jestem niestabilna, co stanowi zagrożenie dla kraju oraz że nasza współpraca nie wygląda zbyt dobrze. Sprawdzone mi ponadto zawartość telefonu i laptopa, musiałam się tłumaczyć ze znajomości osób pochodzenia arabskiego, znajomości języka arabskiego.

– Co to były za kontakty, które ich tak interesowały?

– Chodziło tu o kontakty w moim telefonie – przeszukali moją książkę telefoniczną, patrzyli jak mam zapisane poszczególne osoby – po numerze kierunkowym chcieli sprawdzić czy nie mam

żadnych palestyńskich znajomości. Nie miałam. Ale wybrali sobie kilka arabskich numerów kierunkowych i pytali skąd znam te osobę. Wtedy odpowiadałam zgodnie z prawdą, bo nie mam nic do ukrycia. Również jeżeli chodzi o mój cel przyjazdu, zarzucono mi, że kłamię. Jako obserwator praw człowieka nie mogłam się przyznać do faktycznego celu pobytu – wraz z organizacją wysyłającą mnie, miałam ustaloną odpowiednią wersję wyjaśnień, lecz wersja ta wzbudziła kolejne podejrzenia. Zaczęto mnie posądzać, że jestem jakimś specjalnie wysłanym ekspertem, robiono aluzje, że mój telefon i laptop są nowe, więc ktoś mi je przekazał przed wylotem. Pamiętam jak mężczyzna przesłuchujący mnie pstryknął chamsko palcem mówiąc, że jeśli będzie miał ochotę to mnie w oka mgnieniu odeśle tam, skąd przyjechałam. Generalnie, atmosfera pod koniec stała się naprawdę niemiła. Wypuszczono mnie ze słowami: zobaczmy, co da się zrobić. Jeszcze muszę dodać, że przez cały ten czas pomiędzy kolejnymi przesłuchaniami, gdy wywoływano mnie i prowadzono, często zwracano się do mnie po rosyjsku, nazywano "diewoczka", poganiano, przywoływano lekceważącym gestem ręki, zwracano się kompletnie bez szacunku, nie mówiąc o braku kultury osobistej pracowników lotniska. Po prostu czułam się potraktowana jak obywatel Trzeciego Świata, w sposób wręcz poniżający i uwłaczający mojej godności osobistej.

– Jak wyglądał sam proces zatrzymania i deportacji?

– Gdy wyszłam po ostatnim przesłuchaniu, dalej nie miałam paszportu. Czekałam ponownie przez jakiś czas aż wywołają moje imię. Zaprowadzono mnie wtedy w kolejne miejsce, zrobiono zdjęcie, zdjęto odciski palców i dopiero wówczas poinformowano, że zostanę deportowana. Wtedy mogłam w końcu odebrać mój bagaż główny (po prawie 9 godz.) i zostałam zaprowadzona do mniejszej sali, gdzie przeszukano bardzo szczegółowo cały mój bagaż, niektóre rzeczy po kilka razy, poddano mnie także kontroli osobistej, musiałam się częściowo rozebrać, przeszukano mnie. Wtedy zostałam wyprowadzona z

lotniska i kazano mi wsiąść do samochodu. Nie wiedziałam, gdzie jadę, więc zapytałam – powiedziano, że do ośrodka imigracyjnego (immigration facility). Wszystkie moje rzeczy musiałam zostawić w bagażniku, w samochodzie była „obstawa”, wszędzie dookoła w oknach były grube kraty, przez które nie byłam nawet w stanie zobaczyć dokąd jadę. Wyprowadzono mnie po ok. 10 min. Teren był ogrodzony murem, budynek przypominał zakład karny. Weszłam do środka, musiałam swoje bagaże zostawić w osobnym pomieszczeniu, sprzęt elektroniczny również. Mogłam mieć przy sobie tylko pieniądze. Zdążyłam tylko w międzyczasie napisać smsa do rodziny z prośbą o znalezienie numeru kontaktowego do polskiej placówki w Tel Awiwie i kontakt z nią. Wprowadzono mnie do pomieszczenia, które dosłownie wyglądało jak cela. Było tam 5 piętrowych pryczy, niewielka umywalka i małe pomieszczenie – toaleta. Tam spędziłam kilka godzin. Nad ranem zabrano mnie tym samym autem na lotnisko, tuż pod mój samolot. Weszłam osobnymi schodami na pokład z asystą pracownika ośrodka. Mój paszport został przekazany załodze samolotu i zwrócony mi dopiero na terenie UE.

– Czy dostałaś jakąś pomoc na miejscu, prawnika lub pracownika ambasady?

– Nikt nie oferował mi takiej pomocy ani nie informował o takiej możliwości. Sama dzięki rodzinie nawiązałam kontakt z Ambasadą RP w Izraelu. Jak już byłam w tym budynku-areszcie i nie mogłam mieć przy sobie mojego telefonu, placówka skontaktowała się bezpośrednio na telefon stacjonarny w tym miejscu i poproszono o rozmowę ze mną. Zapytano o warunki, czy wszystko w porządku, powiedziano, że nie jestem pierwsza i nie ostatnia, poproszono abym po powrocie do Polski napisała mailowo kilka słów wyjaśnienia co zaszło na lotnisku i na tej podstawie podjęte będą dalsze działania. Po powrocie napisałam wyjaśnienie zgodnie z prośbą i czekam na odpowiedź ze strony placówki.

– Taka sytuacja spotkała nie tylko Ciebie. Coraz większej

liczbie osób, z różnych przyczyn, odmawia się wstępu do Izraela. Słyszałaś o innych takich przypadkach?

– Tak, oprócz mnie w tym samym czasie deportowano także cztery inne osoby, także obserwatorów praw człowieka, a dwa dni później odesłano jeszcze dwóch delegatów z mojej organizacji, którzy przyjechali na tygodniową konferencję. Słyszałam także o przypadku pracownika Polskiej Akcji Humanitarnej, który miał koordynować projekt budowy studni w Palestynie, a skończył w areszcie. Sprawa była bardzo poważna, zaangażowane było w nią MSZ, ale na niewiele się to zdało, bo władze Izraela ignorują wszelkie interwencje.

– Czy teraz każdy, kto chce wybrać się do Palestyny powinien obawiać się, że zostanie zawrócony na granicy?

– Moim zdaniem jest pewne ryzyko. Tzn. jeżeli jedzie się wyłącznie turystycznie na krótki okres, to nie sędzę, żeby wzbudziło to jakieś szczególne podejrzenia. Ale jeżeli jest to dłuższy pobyt (mój miał trwać 3 miesiące), jeżeli mowa jest o jakiejś organizacji plus w naszym paszporcie widnieją wizy z krajów arabskich, to trzeba się przygotować na długie przesłuchanie. To, czy zakończy się ono powodzeniem, czy też zostaniemy deportowani, właściwie zależy od humoru osoby przesłuchującej. Według moich informacji, przypadków deportacji jest coraz więcej w ostatnim czasie. Dodam, że wybierając się tam, dobrze jest znać kogoś w Izraelu, mieć jakiś lokalny kontakt, na który można się powołać i który może w razie czego potwierdzić nasz pobyt i pomóc. Ja niestety nie znałam nikogo w Izraelu.

– Leciałaś tam, by być obserwatorem praw człowieka. Po co potrzebni są tacy obserwatorzy?

– W związku z tym, że nagminnie łamane są przez Izrael prawa człowieka, poczynwszy już od tego, co dzieje się na lotnisku i czego jestem przykładem, obserwatorzy praw człowieka sporządzają specjalne raporty oraz dokumentują sytuację

(zdjęcia, krótkie filmy) i przesyłają je do centrali organizacji. W moim przypadku, z zebranych przez nas – obserwatorów, materiałów korzystają różne agendy ONZ. Jeżeli chodzi o wymiar osobisty, dla mnie istotne jest to, aby świat nie zapomniał o tym, co dzieje się w Palestynie, o tym jak traktowani są Palestyńczycy na co dzień. Pojechałam tam, aby zobaczyć na własne oczy, jak żyją ci ludzie, z jakimi problemami zmagają się, w jakim stopniu są dyskryminowani przez Izraelczyków. Chciałam dołożyć swoją cegiełkę do tego, aby poprawić ich sytuację i bardzo żałuję, że nie udało mi się to.

– Czy jeszcze kiedyś będziesz chciała odwiedzić Palestynę?

– Chciałabym, ale obawiam się, że w najbliższym czasie nie będę miała takiej możliwości. Deportacja z Izraela wiąże się z brakiem możliwości wjazdu do tego kraju przez jakiś czas – słyszałam, że nawet przez 10 lat.

Z Anną Rautenberg rozmawiała Marta Mikita

Źródło: Strajk.eu